Nr. 7. Kraków, 14. lutego 1909 r. Rok VII.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego



Wychodzi na każdą niedzielę.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w **Galicyi 4** korony, w **Niemczech 5** marek. w **Ameryce 2** dolary. — Numer oddzielny: **10** hal. — Za zmianę adresu płaci się **20** hal.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. św. Anny L. 2, II. piętro.

PROJEKT RZĄDOWY

ubezpieczenia ogólnego.

(Ciąg dalszy)

Ubezpieczenie na starość oraz niezdolności do pracy i zabezpieczenie odprawy dla wdowy i sierot, jakkolwiek w § 1 ust. 3 projektu postawione jest jako trzeci, jednolity rodzaj ubezpieczenia, nie jest bynajmniej jednolicie urządzony.

Należy ściśle odróżnić ubezpieczenie na starość od ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy. Między jednem a drugiem zachodzi duża i znowu na niekorzyść samodzielnych wychodząca różnica. O ile bowiem robotnikom i wogóle ludziom zależnie pracującym należy się zawsze renta inwalidów, o ile przed rokiem 65 życia staną się niezdolnymi do pracy, o tyle samodzielny może ją dostać tylko wtedy, jeżeli wykaże, iż w ciągu ostatnich dwóch lat przynajmniej przez 26 tygodni był ubezpieczony, także jako robotnik lub służący. Człowiek samodzielnie ciągle pracujący nie ma zatem prawa do pomocy na wypadek niezdolności do pracy przed 65 rokiem życia.

Niewątpliwe to pokrzywdzenie samodzielnych włościan, samodzielnych robotników i drobnych handlarzy musi być przedmiotem starannej uwagi posłów włościańskich, którzy powinni i będą dążyć z całych sił do zmiany tego przepisu na korzyść samodzielnych pracowników. W tem miejscu już jednak zaznaczyć należy, iż o ile chodzi o biedniejszego włościanina galicyjskiego, który sobie zarobkiem pomaga, pokrzywdzenie to nie jest tak niebezpiecznem, jak się na pozór wydaje. Każdy bowiem taki włościanin, który chodzi w pewnych porach roku na zarobek, może sobie zapewnić ubezpieczenie na wypadek wcześniejszej niezdolności do pracy, o ile tylko nie zaniedba przejścia swego do pracy zależnej należycie zameldować. Przez to zameldowanie stwierdzanym będzie ten, podany wyżej, warunek, że obok pracy niezależnej była też praca zależna i ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy będzie zapewnione. Ale zachodzi ta jedna wątpliwość: czy samodzielny włościanin pracujący n. p. przez miesiące zimowe w fabryce, ma przez ten czas płacić ubezpieczenie jako samodzielny?

Projekt ustawy o tem nic nie mówi. Z ogółu przepisów można wnioskować, że asekuracyi tej płacić nie ma obowiązku, ale trzeba, aby to jasno było wyrażone, gdyż w przeciwnym razie praktyka może niekorzystnie wypaść. A prawdopodobieństwo, iż zakład ubezpieczeń stałego ubezpieczenia samodzielnego, pomimo, że on chwilowo płaci ubezpieczenie jako robotnik najemny, żądać będzie, jest tem większe, iż w przeciwnym wypadku powstałoby na korzyść takiego półsamodzielnego a półrobotnika pewne, niedające się niczem uzasadnić uprzywilejowanie.

Taki płaciłby bowiem jedną wkładkę za siebie tylko wtenczas, gdyby był w domu, przez czas pracy w fabryce płaciłby sam tylko pół wkładki robotniczej, bo połowę drugą płaciłby fabrykant, na ogół płaciłby więc mniej, niż inny samodzielny, a zato miałby zapewnione oba ubezpieczenia, podczas kiedy inny byłby tylko na starość ubezpieczony. Przeciw temu występowałby zakład z całą stanowczością. Trzeba więc pewnej jasności w tym względzie. W szczególności i przedewszystkiem trzebaby żądać, aby ubezpieczenie samodzielnych dawało zarazem zabezpieczenie na wypadek wcześniejszej niezdolności do pracy, gdyby się to nie udało, należałoby żądać, aby albo ci, co pracują więcej niż 13 tygodni w roku najemnie, ubezpieczeni byli tylko jako robotnicy, albo aby czas pracy najemnej był przez zakład z urzędu uwzględniany i z tego, co człowiek ma jako samodzielny płacić, było strącane przez zakład to, co za niego się płaci jako robotnika. W ten sposób w pierwszym wypadku zapewniłoby się takiemu wyrobnikowi oba ubezpieczenia, a w drugim wypadku uwolniłoby się go od zbyt wielkiego ciężaru.

A teraz przejdźmy do ubezpieczenia na starość dla samodzielnych.

Powiedzieliśmy już, że obowiązkowi temu ulega każdy samodzielny od 16 do 65 roku życia, o ile dochód jego roczny nie jest wyższy od 2400 K albo, o ile w gospodastwie swojem nie zatrudnia więcej niż dwóch stałych najemników (terminatorzy i uczniowie nie wchodzą w rachubę).

Obowiązek ubezpieczenia pociąga za sobą obowiązek uiszczania miesięcznej wkładki po 50 h. albo 1 kor. A mianowicie samodzielny, którego dochód nie przewyższa rocznie 480 kor. płaci 50 hal., zamożniejszy po 1 koronie.

Po skończonym 65 roku życia ustaje obowiązek płacenia a nastaje prawo pobierania dożywotniej pensyi, tak zwanej renty.

Rentę tą oblicza się następująco:

Najprzód zlicza się wszystko, co na ubezpieczenie zapłacono. To dzieli się przez liczbę lat, prze które trwało ubezpieczenie i w ten sposób otrzymuje się przeciętną roczną wkładkę. Tę wkładkę mnoży się pięć razy, a do otrzymanej w ten sposób sumy dodaje się zawsze 90 kor. Te 90 kor. dodaje zawsze państwo z ogólnych funduszów. W ten sposób dostaje się sumę, która się nazywa rentą podstawową. To jeszcze nie wszystko.

Bierze się jeszcze raz sumę ogólną wkładek i dzieli się ją przez pięć. Tę piątą część dodaje się do renty podstawowej i w ten sposób dostaje się sumę, którą ubezpieczony będzie corocznie do śmierci dostawał.

Weźmy to na przykładzie.

Za syna swego, 16 lat liczącego, płaci ojciec, dopóki go ma przy sobie. Płaci tylko po 12 hal. tygodniowo. Dajmy na to, że ten syn żeni się skończywszy lat 25 i zostaje samodzielnym gospodarzem o dochodzie rocznym wyżej 480 kor. Odtąd będzie płacił za siebie sam po 1 kor. miesięcznie. Płaci do 65 roku życia i ma dostać rentę. Obliczmy, ile razem zapłacił i ile wynosić będzie jego renta.

Przez lat 9 płacił ojciec po 12 hal. na tydzień, czyli (przez 52 tygodnie) 6 kor. 24 hal. rocznie, a więc razem zapłaci za niego ojciec przez 9 lat 55 kor. 16 hal. On sam będzie płacił przez 40 lat po 12 kor. rocznie, a więc zapłaci razem 480 kor. — razem przeto jego ubezpieczenie przez całe życie wyniosło 535 koron 16 hal., spłacone w drobnych ratach.

Cyfrę ogólnie wpłaconych wkładek 535·16 K podzielimy przez sumę lat ubezpieczenia tj. 49 — czyli wypadnie nam przeciętna wkładka roczna 10 kor. 90 hal. To się mnoży przez pięć, co daje nam 54 kor. 50 hal. Do tego dodaje się 90 kor. Renta podstawowa wyniesie więc razem 144 kor. 50 hal. A teraz dodaje się do tego jeszcze piątą część wszystkich wpłaconych wkładek, a więc (535·16 kor. podzielone przez 5) 107 kor. 5 hal. Cała renta roczna wyniesie zatem 251 kor,

55 hal., a zatem niewiele mniej, niż połowa tego, co się przez całe życie zapłaciło. Jeżeli ubezpieczony pożyje tylko jeszcze trzy lata, to odbierze z nadwyżką 228 kor. wszystko to, co wpłacił.

Ale to jeszcze nie wszystko. Mamy przecież jeszcze zabezpieczenie odprawy dla wdowy i sierot.

Odprawa dla wdowy wynosi tyle, ile renta podstawowa. — W tym wypadku zatem 144 kor. 50 halerzy.

Oprócz wdowy należy się odprawa także każdemu dziecku niżej lat 16, a wynosi ona połowę tego, co dla wdowy, a więc w tym wypadku jakeśmy wyżej obliczyli 72 kor. 25 hal.

Gdyby wdowy nie było, to pozostałe dzieci niżej lat 16 liczące, dostają odprawę taką, jak dla wdowy, a więc po 144 kor. 50 hal. i to bez względu na to, ile jest tych dzieci. Co więcej, gdyby wdowa i dzieci, niżej lat 16 liczące, nie dostały razem trzy razy tyle, co wynosi renta podstawowa, to jeszcze prawo do odprawy mają wnuki, niżej 16 lat liczące, albo gdyby tych nie było, nawet rodzice zmarłego.

Ten ostatni wypadek może zajść wtedy zwłaszcza, gdy ktoś umiera przed 65 rokiem życia, bo że te odprawy należą się wdowie, dzieciom a względnie wnukom i rodzicom także wtedy, kiedy ubezpieczony nie dożył 65 roku — to rzecz jasna.

Aby więc mieć dokładną cyfrę tego, co ubezpieczony na ubezpieczeniu zyska, trzeba do tego, co on sam weźmie przed śmiercią doliczyć jeszcze choćby trzy razy wziętą rentę podstawową, którą wezmą po nim spadkobiercy. Gdyby więc w naszym przykładzie ubezpieczony żył tylko 3 lata po 65 roku, to wziąłby sam 763 kor. 65 hal. a pozostali po nim 433 kor. 50 hal., razem więc za te 535 kor. 16 hal., złożone drobnemi ratami w ciągu 49 lat, zyskujemy 1197 kor. 15 halerzy.

Na czas przejściowy wprowadza projekt pewne ograniczenia, które i później mają swe znaczenie. I tak postanawia projekt, że ubezpieczenie nie może się zacząć po 60 roku życia, a do pobierania renty, trzeba przynajmniej 200 takich tygodni, przez które się ubezpieczenie płaciło. Rozchodzi się tu o to, żeby funduszów ubezpieczeniowych nie narażać na straty większe, któreby były konieczne, gdyby do rent dochodzili ludzie, którzy na nie bardzo mało zapłacili. Ale już człowiek, który w chwili wejścia w życie ustawy, będzie miał lat 59, może być i musi być ubezpieczony, a płacąc następne sześć lat, dostanie rentę, która dla niego korzystnie wypadnie. I tak: płacąc po 12 kor. rocznie przez 6 lat zapłaci razem 72 korony. Przeciętna wkładka 12 kor. pomnożona przez pięć daje 60 kor., co z 90 koronami, danemi przez rząd, daje rentę podstawową 150 kor. Do tego doliczając piątą część wszystkich wkładek (72 kor.) w kwocie 14 kor. 40 hal., mamy sumę 164 kor. 40 hal., które ubezpieczony będzie odtąd pobierał do śmierci. Widzimy więc, że renta takiego będzie wynosić trochę więcej niż dwa razy tyle, co wszystkie wkładki, przez niego włożone. A nadto datki dla wdowy i dzieci po jego śmierci!

Weźmyż teraz takiego, co będzie miał w chwili wejścia w życie ustawy lat 50 wieku. Będzie płacił rocznie po 12 kor. przez lat 15, więc zapłaci razem 180 kor. Dostanie rentę podstawową: 60 + 90 = 150 kor., a nadto piątą część z zapłaconych 180 kor. czyli 36 kor. — co da mu razem 186 kor. A zatem już w pierwszym roku odbierze wszystko, co złożył przez lat 15. Nadto należą się odprawy wdowie i dzieciom.

Te rachunki musi się przeprowadzić, aby mieć pojęcie o ubezpieczeniu. Wypadają one w cale nie źle, a ważne są także inne dalsze względy. (C. d. n.)

Józef Ptaś.

Słów kilka od Redakcyi. Czytelników naszych prosimy, aby każdy zrobił rachunek dla siebie i dla swojej rodziny i obliczył, ileby jemu wypadło. Swoje obliczenia i swoje uwagi niechaj nadeśle nam każdy na piśmie. Z tego i my i posłowie dobrze przekonać się będziemy mogli, jaki jest prawdziwy sąd ludu o tym rządowym projekcie ubezpieczenia, poznamy wszyscy lepiej zalety i wady tego projektu. Rzeczą i obowiązkiem posłów potem będzie zalety utrzymywać, a wady usunąć.

Wzywamy tedy Czytelników „Ojczyzny" do wypowiedzenia swego zdania. Gdyby kogoś nie przekonały wywody posła Ptasia i nasze — niechaj otwarcie i szczerze wypowie swe wątpliwości. Każdego zdania wysłuchamy, bo tylko przez wspólne porozumienie dojść możemy do zgody.

Demokraci miejscy przeciw ubezpieczeniu.

Na posiedzeniu Koła polskiego dnia 5 lutego przy omawianiu ubezpieczenia powszechnego wypowiedział się demokrata miejski, poseł z Brzeżan, dawny wiceprezes Koła polskiego, adwokat dr. Władysław Dulemba przeciw projektowi rządowemu.

Ciekawa rzecz, co „Przyjaciel ludu" zrobi z tym kawałkiem?

Najpierw ks. Żyguliński mówił, a za nim „Przyjaciel ludu" pisał, że ludowcy są za ubezpieczeniem, ale nie będą go chcieć demokraci miejscy. — Później ks. Żyguliński, a za nim „Przyjaciel ludu" wystąpił przeciw projektowi, a pisał, że będą go chcieć demokraci miejscy, bo to jest w ich interesie.

Co też teraz „Przyjaciel" napisze?...



Zapusty posłów
w Radzie państwa

Dnia 3 lutego b. r. o 11 godzinie przedpołudniem otworzył prezydent Izby posłów posiedzenie i udzielił głosu bar. Bienerthowi, prezydentowi ministrów. Zaraz Czesi zaczęli krzyczeć: precz z Bienertem i zaczęli przeszkadzać w mowie, posłowie Niemcy otoczyli kołem prezydenta, który nie przestał, ale przy wielkiej wrzawie dalej mówił, aż skończył.

Czechów prosił prezydent o spokój, ale nie pomogło, wzywał do porządku, ale i to nie pomogło, z Czechów tylko dziesięciu potrafili tyle krzyczeć i hałasować, że nikt nie mógł słyszeć ani nic mówić.

Czesi przynieśli różne rzeczy do grania i jak ustali krzyczeć, grali na trąbach, świstali na świstawkach, bębnili w talerze mosiężne, dzwonili w dzwonki i kołatalali w kołatki żelazne, które poprzykręcali śrubami do ławek i korbami kręcili a te kołatały, jak u nas koło kościołów, w Wniebowstąpienie Pańskie, hałas i wrzawa jak na odpuście. Później przynieśli harmonijkę, jak zaczęli na niej wygrywać różne melodye do tańca i marszu, aż Niemcy do taktu rękami ruszali. Czesi posłowie byli wszyscy i patrzeli się na grających a ci dziesięciu grający posłowie grali i tłukli się przez 5 godzin to jest od 11-tej godziny do 4-tej popołudniu, wodę i kawę popijali, nawzajem się odmieniali i tak muzyka szła a 506 posłów musiało się patrzeć na te szopki jak w teatrze.

Niemców to zezłościło, porobili z papieru czaka takie urzędnicze i chcieli Czechom nawdziać na głowę, ale Czesi czapki podarli. Później Niemcy napisali na papierze prośbę, aby dla tych muzykantów zbierać za granie i składali posłowie Niemcy po 2 halerze, uzbierali sporo, ale Czesi im listę podarli i pieniądze rozrzucili. Co tylko bitka nie powstała jak poseł Niemiec Bielohlawek zawołał na galerye: „patrzcie się jak pracują posłowie“. Koniec nastąpił, bo prezydent nie mogąc zcierpieć po 4 godz. zamknął posiedzenie na które patrzało się 506 posłów i kilkaset osób z galeryi, jedni uciekli a zatykając uszy klnęli.

Proszę teraz rozważyć, czy to można coś zrobić dla wyborców, dla kraju, jak takie rzeczy się dzieją w Radzie państwa?

Ja myślę, że to może ci awanturnicy to są w zmowie z Rządem, aby tak przeszkadzać w każdej robocie, aby ta Izba nic nie zrobiła, aby potem Rząd mówił: „patrzcie, co Wam zrobili! Ja tylko robię“.

Na początku w r. 1907 socyaliści kilka tygodni dokazywali i przeszkadzali, potem naraz ucichli i szli jak barany za Rządem, potem gdy był spokój rozpoczęli długie tygodnie walkę Rusini z Polakami, po tych walkach gdy się uspokoiło przyszły awantury Czechów z Niemcami i dotychczas walczą ze sobą i drą od Niemców co się im da, a przytem zabawią się nieraz i drugich rozerwią i ubawią, ale ta wszystko dzieje się za zmową Rządu — tak myślę.

Każden dzień Rady Państwa kosztuje około 20 tysięcy koron, więc te zapusty 3 lutego tyle kosztowały Państwo. Czyby to nie powinien Rząd raz już dać sprawiedliwe samorządy zabranym narodom a kwitłby dobrobyt i szczęście. Ot polityka to kuglarstwo. *Wojciech Wiącek*

wszechpolak.

Parlament zamknięty.

Rząd, nie mogąc do ładu doprowadzić walki Niemców z Czechami, chwycił się groźnego środka. W piątek, gdy bębny i trąby w najlepsze grały — rząd imieniem cesarza zamknął obrady Parlamentu i posłów na dłuższy czas wyprawił do domu.

Trzeba rozróżnić zamknięcie Parlamentu od odroczenia. Jeśli Parlament jest odroczony, to po zebraniu się na nowo przewodniczący stary rządzi dalej, komisye prowadzą rozpoczęte dawniej obrady nad wnioskami. Parlament zaś zamknięty musi na nowo wybierać sobie przewodniczących, sekretarzy, musi na nowo wybierać posłów do najrozmaitszych komisyi, a co ważniejsza, wszystkie dawniej postawione, a nie uchwalone wnioski, trzeba stawiać w Parlamencie na nowo, bo stare przepadły. Przepadły też i wnioski posłów polskich — przepadł też i wniosek rządu o powszechnem ubezpieczeniu na starość.

Po zebraniu się Parlamentu na nowo trzeba będzie znowu te wnioski postawić — daj Boże, z lepszym skutkiem.

Kiedy Parlament zbierze się na nowo — dziś to przewidzieć się nie da. Może za miesiąc, może za 3, może za pół roku, słowem wtedy, gdy rząd będzie miał pewność, że Niemcy lub Czesi nie sprowadzą sobie różnych instrumentów do grania. Tymczasem zaś na podstawie § 14. konstytucyi rząd weźmie rekruta, uchwali sobie budżet, zatwierdzi przyłączenie Bośni i Hercegowiny i t. d.

Posłowie wrócili do kraju.

POBUDKA.

...„Stasiowych“, rozpustnych snów
Minął wiek złoty...
Powrócić trzeba nam znów
Do ojców cnoty...

Pod trwałej budowy zrąb
Kłaść fundamenta,
Do Ludu trza zstąpić, w głąb,
By żyła święta!...

Konarskich i Czackich duch
Niech zapanuje!...
Pijaństwo trza rozbić w puch,
Rozpusty ruję!...

Niech podły przepadnie Sas
Z ciżbą Orzelskich!...
Hart uczuć krzewmy wśród nas
Obywatelskich...

Plutarcha posągów tłum,
Mężów bez zmazy,
Wydźwignie Ojczyzny Tum!...
Niech giną Ślazy!...

Wacław Wolski.

W Królestwie Polskiem.

Ciężkie przesilenie przechodzi obecnie społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim.

Rewolucya podczas i po wojnie Rosyi z Japonią rozbudziła wśród społeczeństwa polskiego wielkie nadzieje. Łudzono się, że zwycięży rewolucya, że nastaną rządy konstytucyjne, że „sprawiedliwy“ naród rosyjski odda nam to, co on sam posiada, a więc wolność, swobodę, prawo stanowienia o samym sobie. Zdawało się, że samorząd Królestwa Polskiego lada dzień zostanie nadany, że za tem pójdą polskie szkoły, że znikną kije i nahajki, że swobodniej odetchnąć będzie można.

Kiedy rząd carski uległ częściowo w rewolucyi i t. zw. manifestem z dnia 30 października nadał częściowe, szczupłe i niedostateczne swobody i zwołał pierwszą Dumę — Polacy wysłali do tej Dumy do Petersburga swoich posłów po samorząd.

Wszyscy pewni byli, że nadeszły już dawne, dobre czasy, że na zawsze zniknęły rządy samodzierżawnego cara.

Posłami byli członkowie stronnictwa demokratyczno-narodowego...

Minęła jednak Duma jedna — rozpędził ją rząd carski — przyszła druga Duma i znowu ją rząd rozpędził — a równocześnie zmniejszył liczbę posłów polskich z 34 na 11.

Rewolucya upadła — rząd carski zwyciężył na całej linii i wróciły dawne „dobre“ czasy, dobre ale dla nahaja, dla kozaka, dla czynowników carskich.

Przyszła wreszcie Duma trzecia — posłuszna rządowi.

Posłowie polscy w Dumie nie zyskali nic...

Rozchwiały się marzenia, nadzieje... Rozwiązano nam tymczasem Macierz szkolną, zamknięto „Sokoła“ — kilka powiatów, t. zw. Chełmszczyznę, pragną obecnie odłączyć od Królestwa — słowem coraz to nowe klęski walą się na kraj.

A po kraju płynie szmer niezadowolenia i protestu, szmer potępienia dla członków Koła polskiego w Petersburgu. Twierdzą, że oni winni temu, że Królestwo nic nie zyskało, że oni powinni byli przejść do opozycyi, że Polakom nie wolno zawierać kompromisów z partyami rosyjskiemi rządowemi, a tem mniej z rządem rosyjskim.

I wiele w tem słuszności — ale... nie w postępowaniu Koła polskiego w Dumie leży wina, że Królestwo polskie nic nie zyskało.

Z chwilą, kiedy rząd carski zwyciężył rewolucyę, **losy Królestwa polskiego** na teraz **były zdecydowane**. Koło polskie mogło nawet obstrukcyę urządzać, mogło protestować lub łasić się — jednak to faktu nie zmieniłoby.

Koło polskie wybrało drogę pośrednią. Stało w środku. Głosowało raz z tą, drugi raz z drugą partyą — głosowało nawet za rekrutem. Parę głosowań wypadło rzeczywiście fatalnie.

W Kole polskiem niemal wszyscy posłowie należą do stronnictwa demokratyczno-narodowego. Nic więc dziwnego, że inne stronnictwa z niechęcią patrzyły i patrzą na nich.

Daremne siedzenie posłów polskich w Dumie dało im sposobność do ciągłych ataków na to Koło. A i we własnem stronnictwie nie brakło krytyki. Nic dziwnego: nadzieje były zbyt wielkie, a zawód zbyt bolesny. Każdy szukał winnego i znaleziono go: ano, winni oczywiście ci, którzy poszli do Petersburga po prawa dla nas, wiyni posłowie wszechpolscy, winien zwłaszcza prezes Koła polskiego w Dumie: poseł Roman Dmowski, jeden z najwybitniejszych narodowych demokratów. — Więc, hajże na nich. Pozoru nie brakło — były i rzeczywiste błędy.

Niedawno prezes Dmowski zachorował, a do tego zniechęcony bezowocnem siedzeniem w Dumie, postanowił złożyć mandat poselski. Zaroiły się dzienniki wszystkich stronnictw od huków radosnych; w ustąpieniu Dmowskiego dopatrywano się nawet upadku narodowych demokratów w Królestwie polskiem. Wszyscy głosili upadek, nie było tylko nikogo, ktoby gotował się do objęcia władzy po narodowej demokracyi. Widocznie sami nie wierzyli w to, co pisali.

Dziś prezes Dmowski złożył już swoje poselstwo i chory wyjechał za granicę. Kto po nim przyjdzie, teraz jeszcze nie wiadomo.

Dla nas ważniejszem jest to, jaką drogą pójdzie Koło polskie w Dumie i jak rząd dalej znęcał się będzie nad polskimi krajami?

Że rząd nie da nam swobód — to pewnik.

Co do Koła polskiego — to stronnictwo demokratyczno-narodowe uznało za wskazane, aby opozycyi dla opozycyi nie prowadzić, a raczej zbliżyć się do stronnictwa centrum czyli zwolenników partyi, stojącej na programie manifestu carskiego z października 1905 r. — a dalej, aby ratować to, co się da, bronić tego, co mamy. O większych zdobyczach na razie trudno i marzyć — zawyrokowało zebranie stronnictwa w Warszawie.

Czy dobrą drogę wybrało nasze stronnictwo w Królestwie polskiem? — to przyszłość wykaże.

Niedługo przyjdzie pod obrady w Dumie wniosek rządu, aby odłączyć od Królestwa polskiego Chełmszczyznę. Ci, do których mają się się zbliżyć posłowie polscy, a więc październikowcy. nie zbyt jasno wypowiadają się w tej doniosłej dla Polaków sprawie. „Zobaczymy, nie teraz, później i t. d.“ oto ich odpowiedzi...

Polityka Koła polskiego w Dumie, choćby przez najzręczniejszych była prowadzoną, zdobyczy większych w obecnym czasie, do kraju nie przywiezie. Może się im udać odeprzeć ciosy, w nas wymierzone, ale i to nie zawsze. Większość Dumy i rząd są wobec nas, Polaków, wrogo usposobieni. O tem, osądzając i potępiając posłów polskich w Dumie, każdy pamiętać musi.

I to przywodzimy na pamięć tym wrogom naszego stronnictwa, którzy tu, w Galicyi, głosząc o „upadku“ wszechpolaków pod Moskalem, chcieliby upiec swoją własną pieczeń. Zanim kamień na posłów polskich w Dumie, moi panowie, rzucicie, powiedźcie nam, co wybyście na ich miejscu robili i co wybyście zyskali dla narodu. Bo dotąd wielu krytykuje, wielu potępia, ale nikt nie wskazuje nowych dróg, nie wskazuje sposobów, jakich mają się chwytać nasi posłowie w Dumie.

Łatwo mówić — ale robić trudniej.

Z gospodarczej polityki naszego kraju!

O „WIŚLE“

I.

Z ochotą moi przyjaciele wypowiem się, na wasze pytanie, o „Wiśle“. Nie dlatego, żeby jak to powiadają, użyć sobie na przeciwniku politycznym, bo mój sąd może nawet pochlebniej od waszego o „Wiśle“ wypadnie; jeno dlatego, bo sprawę wszelkich towarzystw asekuracyjnych i innych towarzystw mających bezpośredni lub pośredni wpływ na nasze życie gospodarcze, uważam za rzecz bardzo ważną. Ja smucę się tem, że w naszych galicyjskich gazetach ludowych, więcej zajmujemy się swarami, zamiast wyświetlać wszechstronnie życie gospodarcze naszego kraju, dla którego, gdyby było lepiej zrozumiane, lepiejby nam w Galicyi zaczęło się powodzić.

Każdy człowiek ma od urodzenia to do siebie, że chciałby żyć jak najdłużej, a ponieważ najniezbędniejszym warunkiem do utrzymania życia jest jedzenie, otóż każdy stara się o to, ażeby nie tylko dziś, ale i w dalszej przyszłości miał co jeść. Jeden więc stara się o zdobycie majątku nieruchomego i ruchomego, a inni o wszelaką umiejętność, która kapitał ma im zastąpić i życie ułatwić. Wszyscy ale wiedzą, ile to majątku idzie z dymem, ile woda i burze zniszczą, ile inne wypadki pochłoną, wreszcie ile ludzi, którzy na siebie i swoich pracują, ginie, pozostawiając swoich, wczoraj jeszcze zamożnych a dziś nędzarzy, bez dachu nad głową, bez środka do życia.

Mając takie wypadki na uwadze lękamy się ich i każdy z nas radby w jakikolwiek sposób zabezpieczyć się przed nimi. O ile więc rozum ludzki pozwala, radzą sobie ludziska jak mogą. Więc jedni na życie, drudzy przed ogniem, inni przed gradem i t. p. asekurują się czyli zabezpieczają.

Co to jest asekuracya?... Każda asekuracya nie jest niczem innem, jak umową pewnej grupy ludzi, że się nawzajem ratować będą.

Na przykład: Tysiąc robotników zbiera się i robią taką umowę: Każdy z nas będzie składał 2 K. miesięcznie, ale zato wszyscy ręczymy z osobna, że jak zostanie kaleką lub zachoruje, otrzyma na utrzymanie siebie i swojej rodziny 50 K. miesięcznie, a jak umrze, żona i dzieci jego na utrzymanie 30 K. miesięcznie. Trzeba przyznać, że wzajemna taka pomoc ogromnie przyczynia się do złagodzenia biedy i podniesienia dospodarczego i moralnego ubezpieczonych. Każdy bowiem raźniej pracuje, spokojniej śpi, gdy wie, że jutro go nędza nie czeka. Asekuracya więc, to rzecz w zasadzie bardzo piękna i dobra, ale cóż kiedy są ludzie, którzy nawet z biedy ludzkiej dojną dla siebie krowę zrobili... Obliczywszy, że na tem zyskać mogą, na wyścigi zaczęli zakładać prywatne towarzystwa dla ubezpieczeń... W takim towarzystwie wchodzi już w grę druga osoba i ci sami robotnicy o których wyżej mowa, nie umawiają się ze sobą, że się nawzajem ratować będą, ale umawiają się z kilkoma bogaczami lub większą liczbą tych, którzy towarzystwo zakładają w ten sposób: „My wam będziemy płacili po 2 K. miesięcznie, a wy swoim majątkiem zaręczycie, że w razie wypadku tyle, a tyle nam wypłacać będziecie“.

Czy jest i jaka różnica między taką dobrowolną ugodą, jaką mogliby zawrzeć robotnicy między sobą, a tą, którą zawarli z kilkoma bogaczami?

O jest i bardzo wielka!! Bo robotnicy gdy-

by zawarli między sobą ugodę, płaciliby tylko tyle do wspólnej kasy, ileby było potrzeba na wypłacenie wypadków, czyli gdyby wypadków było mniej, wkładki składane do kasy zmniejszonoby. Jeżeli zaś robotnicy umawiają się z bogaczami, czyli inaczej z Towarzystwem asekuracyjnem prywatnem, ci bogacze wcale nie zmniejszają swych wkładek, gdy wydatki się zmniejszą, ale zyskami się dzielą. A wiemy przecież i to, że tacy bogacze, zakładając Towarzystwo, z góry obliczają takie wkładki asekuracyjne, żeby grubo pieniędzy im zostało! Czyli inaczej: robotnicy umawiając się z kilkoma bogaczami płacą nie tylko na swoje ubezpieczenie, ale płacą także grube zarobki bogaczom.

Dziś wszystkie prawie Towarzystwa asekuracyjne, jak pańskie „Floryanka“, żydowskie „Dunaj“, rusko-ukraińskie „Dnister“, czeskie „Slawia“ i Stapińskiego „Wisła“ są takiemi Towarzystwami, gdzie ci, co się asekurują, płacą nie tylko na zabezpieczenie swoje, ale i na grube dywidenty, czyli zarobki dla tych, którzy Towarzystwa te pozakładali. Słusznie mawiał mi ojciec, „że w dzisiejszych Towarzystwach zaasekurować się to znaczy za 20 lat się spalić“.

A czy można założyć takie towarzystwo asekuracyjne, gdzieby się tylko tyle płaciło, ile wynoszą odszkodowania?! Owszem można! Ale takie towarzystwo musi być ukrajowione, to znaczy nie może ono być własnością ani Potockiego ani Stapińskiego, ani Hrycia czy też Icka, jeno całego kraju a co za tem idzie zarobków z niego nie mogą ciągnąć Stapiński czy Hrycio, jeno gdyby były zarobki, kraj ma je zwrócić tym, którzy się asekurują czyli inaczej zmniejszyć na przyszłość wkładkę.

Już słyszę, jak redaktor „Przyjaciela“ huknie! „Nie wierzymy w rządy krajowe, bo tam rządzą szlachcice. Stapiński założył towarzystwo, w którym będzie rządził lud. Zresztą w krajowym kosztowaliby drogo urzędnicy“.

Hola! Panie Redaktorku!... Mnie się zdaje, że lud znajdzie tyle w sobie siły, żeby wziął rządy krajowe w swoje ręce, choćbyś go ty, mając kontrakt ze stańczykami zawarty, od tego powstrzymywał, a więc i wszelkie Towarzystwa krajowe skontrolować potrafi. Co zaś do urzędników miałbym taką wolę, żeby od rządu na poprawę finansów krajowych wytargować i z pieniędzy tych dawać na urzędników przy asekuracyi, żeby jeszcze asekuracyę tańszą dla ludu uczynić. Z resztą lud zdobywszy rządy będzie umiałna agentów i urzędników pomianować bodaj chłopów, jeno że wtedy pomianuje chłopów uczciwych, co mu będą asekuracyi pilnowali, a ty pomianujesz agitorów swoich, lub tych, którym zechcesz, jak to powiadają „pysk zatkać“. Wszyscy jednak uczciwi, wszyscy narodowi demokraci muszą się domagać tej lepszej tańszej krajowej asekuracyi, o której jak i o Wiśle napiszę obszerniej. *M. Stopyra z Brzózy Stad.*

Sami szukajmy ratunku dla siebie.

W 5. zeszycie „Ojczyzny“ z 31 stycznia 1909 poruszył Piotr Owczarczyk z Niżańskiego jedną dość ważną sprawę o zachowaniu się żandarmów i egzekutorów na wsi, ale myślę, że nie mniej ważne, a raczej ważniejsze byłoby z a r a d z e n i e i z a p o b i e ż e n i e p r o c e s o m i p i e n i a c t w u u l u d u w i e j s k i e g o. Jest to sprawa piekąca. Wiadoma rzecz, że ze stron procesujących się, żadna nie korzysta, a o tem, czy kto wygrał, czy przegrał sprawę, stanowi to, kto więcej, a kto mniej stracił, ale zawsze obaj tracą. Jeśli umiemy narzekać na „panów“ i zazdrościmy im ich „lekkiego chleba“, jeśli mówimy, że żyją z pracy chłopów, (nie wchodzę w to, o ile to jest słuszne), to powiedzieć sobie trzeba także, że my często dobrowolnie a niepotrzebnie wyrzucamy ten ciężko zapracowany grosz bez potrzeby. I adwokaci nawet, do których udajemy się, czasem powiedzą nam tę przykrą prawdę, że niepotrzebnie udajemy się do nich i do Sądu. Czasem procesując się o kawałek ziemi wartości kilku lub kilkunastu koron, tracimy kilkaset a nawet k i l k a t y s i ę c y koron. Mówiąc o kilku tysiącach wcale nie przesadzam, bo znam kilka takich wypadków, choć nie jestem ani sędzią ani adwokatem, a oniby więcej takich przykładow podali. Za te wyrzucone pieniądze na darmo w błoto prawie, możnaby pola dokupić nie tę sporną skibę, lub miedzę, ale morg lub dwa, a może i więcej, możnaby sobie zaprenumerować gazetę czy to polityczną, jak „Ojczyzna“, czy rolniczą jak „Przewodnik Kółek rolniczych“, możnaby kupić sobie książek i czegoś pożytecznego się nauczyć. Wyznajemy, żeśmy chrześcijanie katolicy, a czy procesując się wypełniamy przykazania Jezusowe, który nakazał miłować bliźniego jak siebie samego? Procesując się — jesteśmy często jak faryzeusze. W największym gniewie będąc na naszych przeciwników procesowych, idziemy do spowiedzi i żałujemy za wszystkie grzechy swoje, lecz gdy nam przyjdzie na myśl proces, to wyznajemy grzechy naszych przeciwników procesowych i zamiast siebie oskarżać przed kapłanem, jak nakazuje nauka wiary, oskarżamy innych i przyrzekamy poprawę ze wszystkich grzechów prócz grzechów przy procesie i przez proces popełnianych i prócz gniewu na przeciwników. „I odpuść nam nasze winy j a k o i m y o d p u s z c z a m y naszym winowajcom“. Tak modlimy się, a jak robimy? Lata całe bywamy w gniewie i procesach, więc prosimy Boga aby i nas Bóg tak długo trzymał w gniewie strasznym swoim, a potem idziemy znowu do spowiedzi i wzywamy go niegodnie o darowanie nam win w 1 godzinie.

Ludzie upamiętajcie się! czy się to godzi, czy to ładnie? Czy tak winni robić, tak czynić gospodarze, mający przecież jakieś wyrozumienie?

Lecz wiem, że te słowa nie na wiele przydadzą się, bo często trzeba ludzi nawet do ich osobistego dobra przemocą naganiać i taki cel i u mnie. Mianowicie mam na myśli, żeby potworzyć po gminach Sądy polubowne, w którychby takie sprawy sporne były rozstrzygane. Ale sądzę, że takie sądy polubowne wtedy dopiero będą mogły skutecznie i z pożytkiem działać, gdy będą należycie urządzone i gdy będą dokładnie znały zakres swej władzy i zakresu działania. Ponieważ sam nie poczuwam się w siłach, abym tę sprawę mógł dokładnie określić i przedstawić, przeto zwracam się do Redakcyi „Ojczyzny“, aby poczyniła starania i umieściła rzeczowe i możliwie fachowe artykuły w tej sprawie w swym tygodniku, Szanownej „Ojczyźnie“. Ponieważ zaś według mego zdania najkompetentniejszymi w tej sprawie są sędziowie, przeto zwracam się z apelem do pp. Bobrowskiego w Kozowej, Garlickiego w Podhajcach, Olszewskiego w Chrzanowie, Stanisława Rowińskiego w Krakowie i in. tudzież do pp. posłów Ptasia i Jabłońskiego, a spełniwszy moją prośbę spełnią i obowiązek obywatelski.

Kończąc zwracam się do samych gospodarzy wieśniaków i proszę, żeby podobne sprawy podnosili i starali się je wyświetlić i objaśnić, bo wten sposób zyska i sprawa ludowa i nasze pismo „Ojczyzna“ jeszcze więcej wzniesie się nad poziom innych pism politycznych.

Szczęść nam Boże w zbożnej pracy!

Celerowicz.

Wniosek
posła Wojciecha Wiącka
wniesiony 17-go grudnia 1908 r.

o przedzielenie czynności rewizorów bydła Zwierzchnościom gminnym, z przyznaniem stosownego wynagrodzenia:

Wzywa się Wysoki c. k. Rząd, aby czynności rewizorów bydła w Galicyi przydzielił Zwierzchnościom gminnym, z przyznaniem im za to stosownego wynagrodzenia.

Uzasadnienie.

Rozporządzeniem Namiestnictwa we Lwowie z dnia 6 grudnia 1880 L. 61.478 Nr. 33 Dz. kraj. zaprowadzono w 30 kilometrowym pasie wzdłuż granicy rosyjskiej kataster bydła rogatego jako środek zapobiegawczy przeciw chorobom zaraźliwym zwierząt i dążący do tępienia tychże chorób (ustawa z dnia 29 lutego 1880 Nr. 35 Dz. pp. i Nr. 27 Dz. kraj.)

Do prowadzenia katastru bydła ustanowiono rewizorów, których obowiązkiem jest utrzymywać wykaz bydła w gminach i wydawać paszporty dla bydła wtenczas, gdy bydło swoje stanowisko ma zmienić. Płaca 187 rewizorów wynosi rocznie 107.050 kor.

Prowadzenie katastru zostaje pod nadzorem żandarmeryi osobno płaconej.

Rewizorowie są po większej części albo pisarze gminni, albo kandydaci na pisarzów gminnych. Są też więc czynności takie, którym każda kancelarya gminna t. j. naczelnik gminy lub inny członek Zwierzchności gminnej i pisarz gminny pod odpowiedzialnością naczelnika gminy potrafią w zupełności podołać zwłaszcza, że ta sama kancelarya gminna spełnia inne o wiele trudniejsze i ważniejsze czynności także w poruczonym zakresie działania gminy, które im ustawy i rząd w zaufaniu w należyte załatwianie powierzają i na tem urzędowaniu polegają. Naczelnicy gmin prowadzą wykazy wojskowe meldowania żołnierzy i taks wojskowych; spisy koni wojskowych; całe pospolite ruszenie; wydają świadectwa ubóstwa, książki służbowe, robotnicze, jakby paszporty zagraniczne, świadectwa moralności, na których najwyższe władze się powołują i opierają; dokumenta przynależności do gminy.

Nadto we własnym zakresie działania gminy prowadzą Zwierzchności gminne policyę ogniową, polową, zdrowotną, budowlaną i bezpieczeństwa publicznego.

Jeżeli naczelnicy gminy prowadzą tak wielką administracyę majątków kas gminnych, na kilkaset tysięcy wynoszącą; jeżeli naczelnicy gmin mają odpowiedzialność za ludność w niektórych gminach do sześciu tysięcy wynoszącą, jeżeli naczelnicy gmin są posłami do Sejmu i Rady państwa, to nie do pojęcia nawet wygląda to, że się nie wierzy naczelnikom gmin, żeby paszporty na krowy prawdziwie spisali i krowę dobrze nazwali, że jest czarna, łysa, biała, krasa; że ma róg lewy krzywy albo bez rogu lub bez ogona, którą znają we wsi od cielęcia.

W każdym razie już całe jedno pokolenie ludzi wyrosło pod panowaniem tych rewizorów bydlęcych, więc się już także inni ludzie ze sprawą rewizorów i paszportów dostatecznie obeznali i tego nauczyli i każda kancelarya gminna posiada te same w tym względzie wiadomości, jakie ma każdy rewizor bydła.

Wydawanie paszportów bydlęcych należy tak samo do policyi zdrowotności bydła, jak inne tego rodzaju czynności zapobiegające chorobom, jak inne tego rodzaje policyi gminnej, które jednak należą do urzędowania Zwierzchności gminnej a nie do osobnego funkcyonaryusza. I gdy te inne funkcye policyjne są i skuteczniej i dla ludności dogodniej wykonane właśnie dlatego, że je Zwierzchność gminna a więc miejscowa władza wykonuje, to prowadzenie katastru bydła przez osobnych rewizorów jest dla ludności rolniczej bardzo uciążliwem i coraz uciążliwszem się staje.

Najpierw uderzać musi ta wielka niespra-

wiedliwość że z tego urządzenia obecnego zdawałoby się, jakoby ani jedna kancelarya gminna w całym kraju nie umiała tego, co umie każdy rewizor bydła i jakoby teraz nikt inny w kraju nie umiał prowadzić katastru tylko ten jeden człowiek, którego władza polityczna rewizorem bydła nazwie.

Bo przecież dotąd ani jedna Zwierzchność gminna w kraju, nie prowadzi katastru bydła.

Powtóre zachodzi ta wielka niedogodność, że gdy ludność z wszelkiemi prawie sprawami gospodarczemi, urzędowemi, udaje się do Zwierzchności gminnej, którą ma najbliżej siebie, to po paszporty bydlęce musi chodzić z krową z jednej gmin do drugiej lub dalszej nieraz o 23 kilometry, co jest połączone ze stratą czasu i niewygodą zwłaszcza, gdy nie zastanie rewizora w domu, lub gdy nie jeden rewizor robi ze siebie dygnitarza rządowego.

Nie należy zaś stawiać rolnikom utrudnień w hodowli bydła. Skoro sama ustawa na to została wydana, aby bronić rolników przed utratą bydła przez zaraźliwe choroby, więc też i wykonanie ustawy i owo zabezpieczenie należy prowadzić z możliwem ułatwieniem i najmniejszem utrudnieniem dla rolników.

Ułatwieniem zaś będzie to, że czynności rewizorów bydła zostaną Zwierzchnościom gminnym przydzielone.

Czynności te pociągną za sobą większą pracę i więcej kosztów dla kancelaryi gminnej, a zwłaszcza dla naczelnika gminy. Słusznem więc jest, żeby Rząd płacił naczelnikom gminnym za te czynności tak, jak dotąd płaci rewizorom bydła. Zaś płacenie owego wynagrodzenia nie będzie żadnym nowym wydatkiem dla Skarbu państwowego.

Wojciech Wiącek
poseł Wszechpolski.

Co inni piszą?

Ks. Stojałowski w swoim „Wieńcu-Pszczółce“ w dwu już numerach opisuje obecne stosunki w Kole polskiem i silnie atakuje ludowców, jako tych, co wnieśli do Koła zamęt, intrygi i kłótnie.

„Zdawało się — pisze „Wieniec-Pszczółka“ — przez pewien czas, że walka ta ostygnie, a było to wtedy, gdy prezesostwo w Kole polskiem obejmował dr. Głąbiński, obecny prezes Koła.

Był to też wybór szczęśliwy, bo drowi Głąbińskiemu nikt nie może odmówić nauki, zdolności, niezwykłej pracowitości i łagodnego charakteru, który sprawia, że wobec wszystkich zachowuje się z uprzejmością — i nigdy dotychczas nie dał nikomu w Kole powodów do niezadowolenia.

Tymczasem konserwatyści po dziś dzień nie mogą strawić, że prezesostwo Koła dostało się narodowemu demokracie i prowadzą dalej walkę przeciw obecnemu prezesowi drowi Głąbińskiemu, którą rozpoczęli w chwili, gdy ta kandydatura została postawioną.

Opowiada dalej ks. Stojałowski, jakto stańczycy udali się do starego „Centrum“ po pomoc, a potem

zarzucili sieci na Stapińskiego i ludowców, a że te sieci były z złotych nici tkane, więc do więcierza szlachecko-pańskiego zagarnięto cały pluton ludowców — a p. Stapiński całą energię swoją zwrócił teraz do walki przeciw dr. Głąbińskiemu i narodowej demokracyi.

Donosi dalej ks. Stojałowski, że obecnie utworzył się już cały spisek, złożny z miejskich demokratów, konserwatystów, ludowców, centrum przeciw dr. Głąbińskiemu i narodowej demokracyi i tak dalej pisze:

Śledzimy uważnie, co mówią i piszą ci wichrzyciele, na których czele idzie widocznie p. Stapiński, ze swoją „Gazetą powszechną“ i jakie zarzuty podnoszą przeciw prezesowi i ministrowi Abrahamowiczowi.

Dotychczas jednak nie doczytaliśmy się ani jednego rozumnego i słusznego powodu, dlaczegoby taka zmiana miała nastąpić. — Owszem coraz widoczniejszą jest rzeczą, że w tym wypadku ludowcy dają się używać za lalkę, czy też dyabełka w szopce, którego na patyczku posuwa ręka zręcznego szopkarza stańczyka i każe mu napadać na niewinne ofiary. Rzeczywiście bowiem sztabem ukrytym, urządzającym ten atak na prezesa Koła dr. Głąbińskiego, to jest **stara gwardya** stańczykowska, która chce ponownie prezesostwa w Kole. Ona to poleca p. Stapińskiemu wypisywać w nowej swej gazetce przeróżne zarzuty przeciw prezesowi Koła. Zarzuty to po większej części studenckie, polegające na rozmaitych „docinkach“ i uszczypliwych dowcipach, bez rzeczywistej treści.

I tak w długim artykule wywodzi ks. Stojałowski, że zarzuty te to zgoła kłamliwe napaści. Wywodzi w końcu, że właśnie dzięki osobistym zaletom obecnego prezesa należy zawdzięczać, że Koło jeszcze jako tako się trzyma i nie zeszło przez awanturniczą politykę ludowców zupełnie na dziady.

Przytoczyliśmy umyślnie głos człowieka z obcego stronnictwa, aby dać naszym Czytelnikom dowód, że prezes z naszego stronnictwa i przez innych jest szanowany i kochany.

Równocześnie dodajemy, że ta nowa spółka jest w Kole polskiem w mniejszości — a nawet niektórzy posłowie z pośród stronnictw tej spółki wyraźnie stoją po stronie dra Głąbińskiego.

LISTY.

Pleników, p. Gołogóry.

Jest nas Polaków we wsi większa część. Pomimo tego mamy wójta Rusina. Nie możemy się go pozbyć. Ten pan, niejaki Czajkowski był już kilka razy zawieszonym w urzędowaniu, ale nam go zawsze znowu narzucają. Winna temu Rada gminna. Na 12 radnych jest 7 Polaków: wystarczyłaby ich rezygnacya, by Starostwo nowe wybory przeprowadziło. Sześciu z nas chce zrezygnować, tylko jeden, niejaki Szozda trzyma się wójta rękami i nogami i zrezygnować nie chce. Źle to świadczy o nim, bo przecież łajdactwa i nadużycia Czajkowskiego są ogólnie znane. Tak np. w ostatnich czasach pobił Czajkowski Michała Zabłockiego za to, że ten na ulicy rozmawiał po polsku! Kiedy umarła niejaka Matkowska, Polka, a ksiądz katolicki z Gołogór przyjechał na pogrzeb, kazał wójt odjąć serca z dzwonów, by nie dzwonić na pogrzeb. Gdybym chciał wszystkie sprawki wójta opisywać, nie starczyłoby całego numeru gazetki. Hej bracia — pomóżcie nam, bo Rusini krzywdę nam robią, a o swej krzyczą. Możeby wreszcie Starostwo zechciało raz już posłać Czajkowskiego na wielce zasłużony odpoczynek — inaczej sami będziemy musieli sprawę załatwić.

Polak.

Z powiatu Rzeszowskiego.

W Miłocinie pod Rzeszowem jest niższa szkoła rolnicza. Byłem tam i zwiedzałem ją zeszłego roku w wycieczce, jaką do Miłocina urządził nasz rzeszowski Zarząd powiatowy Kółek rolniczych. Dużo ciekawych i pożytecznych rzeczy widziałem: oborę starannie utrzymaną, chlewnię zarodową, warzywa w ogrodzie, rozmaite nowsze narzędzia rolnicze do uprawy ziemi, jednem słowem skorzystałem dużo, i podziękować należy Towarzystwu Kółek rolniczych, że takie wycieczki urządza.

Ale i smutne wiadomości wyniosłem. Przyznać trzeba, że gospodarstwo rolne prowadzi szkoła dobrze, jednak nie umie wykorzystać swych plonów. Żyto naprzykład sprzedali żydowi po 18 kor. za korzec. a korców sprzedali 100. Dowiedziałem się później, że żyd sprzedał zaraz to żyto do magazynów kolejowych i na każdym korcu zarobił 3 kor., czyli zarobił 300 kor. na czysto. Żyta nawet nie przechowywał ale wprost ze szkoły odwieźli do magazynów. Toby jeszcze nic tak złego nie było, bo i najlepszemu gospodarzowi zdarza się, że go nasi handlarze pośrednicy oszukują, ale i najniedbalszy nie sprzeda żyta, gdy go na chleb potrzebuje. Szkoła rolnicza jest gorsza niż najniedbalszy gospodarz, bo żyto sprzedaje a mąkę na chleb kupuje naturalnie u żyda. Żyto sprzedaje po 18 kor. za korzec, a cetnar metryczny mąki żytniej płaci po 28 k., pszennej po 31 koron. Na rok spotrzebują 288 cetnarów metrycznych mąki żytniej a 12 pszennej. Kto ciekawy, niech obliczy, ile szkoła traci.

Dodać tu muszę, że niedaleko Miłocina jest młyn parowy, więc oddanie żyta czy pszenicy do zmielenia nie przedstawia żadnej trudności.

Było to zeszłego roku. Piszę o tem teraz, bo znalazłem w sprawozdaniu komisyi budżetowej o budżecie kraju na rok 1908, że wydatki na utrzymanie szkoły rolniczej w Miłocinie wynoszą 29 tysięcy 420 kor., a samo jej założenie, to jest tylko wybudowanie drogi i zdrenowanie pola kosztowało 39 tysięcy 200 kor., gdy dochody z tej szkoły wynoszą tylko 29 tysięcy kor. Kraj więc dopłacił w 1908 roku 69 tysięcy 620 koron. Gdyby tak tylko dziesiątą część dopłacił gospodarzom, to lepiejby gospodarowali niż szkoła.

Mamy 7 szkół rolniczych, jeśli więc do każdej tyle dopłacamy, to ładnie wygląda nasza gospodarka krajowa.

I jeszcze jedno: Szkoła rolnicza ma kształcić wzorowych rolników. Przy takiej gospodarce kształci marnotrawców. Jeśli więc każda szkoła rolnicza wypuszcza co roku tylko 10 tak ukształconych wzorowych rolników, to co roku przybywa nam 70 marnotrawców.

Gospodarz-wszechpolak.

Lubcza.

Z inicyatywy przewodniczącego Kołka p. Jana Trojana a przy współdziałaniu i pomocy dyrektora tutejszej, krajowej, zimowej szkoły rolniczej p. Karola Mieleckiego, mieliśmy piękną i podniosłą uroczystość narodową. Oto święciliśmy pamięć bohaterskiej walki i śmierci obrońców wolności i religii z roku 1863.

Dnia 23 grudnia z intencyi naszego Kółka rolniczego, odbyło się solenne nabożeństwo żałobne za dusze braci naszych, którzy bądź to z bronią w ręku padli na placu boju, bądź też oddali swe życie za sprawę narodu na szubienicach, lub w kopalniach, lub w głuchych i mroźnych stepach Syberyi. Ponieważ nabożeństwo to ks. administrator Sępek był łaskaw naprzód z ambony zapowiedzieć, zebrało się obok młodzierzy szkolnej ludzi, jak na powszedni dzień bardzo dużo. Po skończonym nabożeństwie odśpiewano rano „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze twoje dzieci“. W tydzień później tj. 31 grudnia urządzono wieczorek obchodowy w jednej z sal szkolnych, odpowiednio przystrojonej. Gospodarzy i gospodyń, jakoteż doroślejszej młodzieży zeszło się tyle, że pomieścić się nie mogli, bodaj z kurytarzu, z dala się przysłuchiwali. Słowo wstępne wypowiedział przewodniczący Kółka p. Jan Trojan w prostych lecz przepięknych słowach, w których czuć było gorącą miłość ojczyzny wieśniaka patryoty. Ponieważ oprócz starszych młodzież szkolna razem z nauczycielstwem brała udział, po słowie wstępnem nastąpiły odpowiednie deklamacye dzieci szkolnych.

Następnie chór dziewcząt i mężczyzn naprzemian śpiewał przy wtórowaniu miejscowe

miejscowej muzyki pieśni patryotyczne. Po śpiewie wygłosił odpowiednią do uroczystości deklamacyę jeden z zaproszonych na tę uroczystość druhów Sokoła Pilzneńskiego. Po deklamacyi tej, dyrektor p. Mielecki mówił o znaczeniu powstania styczniowego, zachęcając zgromadzonych do w końcowych słowach do zgody i miłości wszystkich stanów, tudzież do pracy na podniesieniem dobrobytu i oświaty, bo tylko jednością silni i wszyscy jednym duchem przejęci możemy mieć nadzieję, że kiedyś przy sprzyjających okolicznościach, wolno nam będzie pomyśleć o odzyskaniu utraconej wolności. Na zakończenie odegrali zaproszeni przez dyrektora Mieleckiego druhowie Sokoła Pilzneńskiego scenę kucia kos z „Kościuszki pod Racławicami“, która zgromadzonym bardzo się podobała. Po tem jeszcze wszyscy wspólnie zaśpiewaliśmy „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze“ i pokrzepieni na duchu rozeszliśmy się do domów, utrwalając sobie w pamięci tę pamiątkę narodową, a zarazem zachowując w sercach swoich szczere uczucia wdzięczności, do bardzo zasłużonego p. Karola Mieleckiego, który pracuje dla nas z poświęceniem ucząc nas nietylko należytej uprawy roli i chodowli bydła, ale także i szczerej miłości ojczyzny. Tu pozwolę jeszcze sobie w imieniu naszego Kółka wyrazić serdeczne podziękowanie Szanownym Druhom Sokoła za łaskawy współudział w naszej uroczystości staropolskiem: Bóg zapłać. 25 koron, jakie na tej uroczystości zgromadzeni gospodarze i gospodynie na opatrzenie weteranów z r. 1855 złożyli, przesyłamy osobno przekazem pocztowym na ręce Wielce Szanownego prezesa Dra Bronisława Dulęby, jako prezesa Towarzystwa Weteranów.

Wojciech Jeleń
sekretarz Kółka.

Nockowa, pow. Ropczyce.

Jestem samoukiem i niewprawną ręką biorę pióro, aby Wam opisać trochę o naszej szkole, czytelni, karczmie, o wiecu, jaki urządził w Sędziszowie poseł Jedynak, ludowiec.

Szkoła jest zła, bo nie uczy, jak powinna; młodzież, która niby to ukończyła naukę, a jak nic nie umiała, tak nic nie umie.

Karczma stoi obok kościoła, jak to zresztą zwykle u nas. Druga w środku wsi. Jest zwyczaj w parafii, że z kościoła idzie się prosto do karczmy na jednego, jak to mówią. Żyd ręce zaciera, leje kieliszek za kieliszkiem, a lud ciemny traci zdrowie i ciężko zapracowany grosz.

Czytelnia za to świeci pustkami, nikt do niej nie zajrzy, nikt się o nią nie troszczy. Pan nauczyciel, przewodniczący czytelni nie ma czasu, bo jest pisarzem gminnym. Nie ma u nas nikogo dbałego o dobro narodu, ale każdy na swoją rękę mądry. Nie mamy straży pożarnej, choć przydałaby się.

Smutno i cicho w gminie, żadnego ruchu, żadnej nie ma oświaty. Tylko podczas wyborów ruch, bo obsiedli wszystko ludowcy i wszystkiem rządzą.

28 stycznia był wiec w Sędziszowie, sprawozdanie składał poseł Jedynak. O projekcie ubezpieczenia naopowiadał dużo, ale jaki to ten projekt, to nie powiedział, tylko nastraszył ludzi, że nastaną ogromne podatki, że trzeba mu łeb ukręcić. Namawiał, by ze wszystkich gmin słali petycye przeciw tej ustawie.

Potem opowiadał, jak on to pracuje we Lwowie, nieraz to i do godz. 1. po północy trzeba posiedzieć, nie dospał, nie dojadł, zmizerniał, (aha, bo to prawda!) ale i tak nic nie zrobił, bo z Jedynaka nie będzie dzielny poseł.

Smutno i głupio jest u nas, trzebaby koniecznie, abyśmy pod sztandarem narodowo-demokratycznym zebrali się i zaczęli pracować nad podniesieniem oświaty i dobrobytu. Gdzieindziej, to już od lat zaczęli oświecać się, a my głupiejemy, bo nowego niczego się nie dowiadujemy, a stare zapominamy. Źle będzie, jak tak dalej pójdzie.

M. S., młody wszechpolak.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Skazanie autora. Sąd rosyjski w Warszawie skazał pisarza polskiego Zygmunta Bartkiewicza za napisanie powiastki „Matczyna dola“, na 10 dni więzienia.

Za łapówki. Nigdzie chyba w żadnym kraju nie panuje takie przekupstwo, jak u Moskali. Moskal za pieniądze zrobi wszystko a bez pieniędzy nie uczyni nic. Jeśli kto ma jakie sprawy do załatwienia w jakimkolwiek urzędzie, musi opłacić się. Łapownictwo i kradzieże są tam tak powszechne, że nikogo nie dziwiły wiadomości, jakie wychodziły na jaw podczas wojny rosyjsko-japońskiej. Magazyny wojskowe były napełnione piaskiem zamiast prochem, buty dla żołnierzy były z papieru a nie ze skóry i tak dalej.

Przed paru miesiącami wyszły na jaw ogromne kradzieże w Zarządzie miejskim w Warszawie. Kradli Moskale i zmoskwiczeni Polacy. Aby takiej gospodarce zapobiedz, drukują gazety polskie o tych złodziejstwach i tem zmuszają rząd do przeprowadzania rewizyi, które, choć kruk krukowi a Moskal Moskalowi oka nie wydzióbie, to jednak dają ten pożytek, że łapownicy mają się na większej ostrożności.

Przeciwko procesyom katolickim. Nowy gubernator mohylowski, bar. Nolken, niegdyś ober-policmajster warszawski, ogłosił w Mohylowie postanowienie dające możność

urządzania w obrębie gubernji uroczystych procesyi katolickich. Procesye takie nie mają prawa używać żadnych emblematów ani sztandarów cechowych, nie wolno grać orkiestrom, nie wolno wygłaszać mów, wznosić okrzyków i towarzyszyć procesyom na koniach.

Zabór pruski.

W okręgu śremsko - środzkim odbywały się uzupełniające wybory posła do parlamentu niemieckiego. Polacy mają mają w tym okręgu przeważającą większość. Przy wybieraniu kandydata powstały między polskiemi organizacyami wyborczemi nieporozumienia tak, że — zdawało się do zgody nie przyjdzie.

Ostatecznie jednak, gdy przyszło do głosowania, wszyscy Polacy głosowali jednomyślnie na kandydata poleconego przez najwyższą władzę wyborczą polską, to jest na dra **Niegolewskiego.** Otrzymał on 13 tyś. 919 głosów, a kandydat Niemców otrzymał 4 tyś. 9 głosów.

Świadczy to ogromnie dobrze o solidarności Polaków pod zaborem pruskim.

Zabór austryacki.

W Wiedniu po rozwiązaniu parlamentu toczą się obecnie układy celem zamianowania nowych ministrów czyli nowego rządu. Dotąd ministrami byli naczelnicy urzędowi poszczególnych departamentów, czyli oddziałów ministeryów, był to gabinet urzędniczy. Teraz bar. Bienerth, któremu cesarz polecił utworzyć nowy rząd, stara się utworzyć gabinet pośredni. Stronnictwa nie przedstawiają kandydatów, ale on sam sobie ich dobiera.

Obiegają pogłoski, że zostaną: Härdtl ministrem spraw wewnętrznych, Biliński skarbu, Hohenburger sprawiedliwości, Stürgkh oświaty, Wrba kolei, Weiskirchner handlu, Georgi obrony krajowej, Szwarcenau robót publicznych. Ministrowie rodacy zostaną dawni, czyli że ministrem dla Galicyi będzie dalej Abrahamowicz.

Czesi żądają, aby rząd zwołał sejm czeski i aby niemieccy posłowie zaprzestali w niem obstrukcyi, to i oni pozwolą, by Rada Państwa mogła obradować spokojnie.

Parlament ma być zwołany w pierwszych dniach marca.

WIADOMOŚCI.

Kurs oświatowy Akademickiego Koła T. S. L., którego program podaliśmy przed kilku tygodniami, rozpoczął się dnia 7. lutego w niedzielę. Przybyło 36 uczestników z powiatów: krakowskiego, wielickiego, bocheńskiego, brzeskiego, tarnowskiego, nowo - sądeckiego, jasielskiego, brzozowskiego, rzeszowskiego, jarosławskiego, lwowskiego i kołomyjskiego.

Wykłady odbywają się rano i po południu w sali „Sokoła“, w przerwie południowej zwiedzają uczestnicy pamiątki Krakowa, wieczorami odbywają się pogadanki. Kurs trwać będzie 11 dni.

Kurs dla instruktorów i organizatorów Kółek rolniczych urządza Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych we Lwowie w dniach od 22 do 28 lutego. Szczegółowy program drukowany był w „Przewodniku Kółek rolniczych“ z 20 stycznia. Dla braku miejsca nie podajemy go, każdy znaleźć go może w „Przewodniku“, który każde Kółko prenumeruje.

Zgłoszenia na kurs wnoszone być mają do Zarządu głównego. Pierwszeństwo w przyjęciu na kurs mają kandydaci, którzy zgłoszeni zostaną przez Zarządy powiatowe Kółek rolniczych. O przyjęciu na kurs decyduje Zarząd główny. Zgłaszający się na kurs pp. nauczyciele względnie nauczycielki szkół ludowych przyjęci zostaną za zgodą Wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej i otrzymają w razie przyjęcia uwolnienie od zajęć zawodowych i odpowiednie zasiłki z funduszu szkolnego.

Inni kandydaci przyjęci na kurs, którzy nie rozporządzają dostatecznymi własnymi środkami, będą mieli zapewnione wspólne pomieszczenie, tudzież wspólne utrzymanie, ponadto może być im przyznany na wniesione podanie zasiłek na koszta podróży koleją III. klasą.

Wam Wszechpolacy zalecamy wzięcie udziału w tym kursie. Dużo można będzie tam się nauczyć, aby później z pożytkiem pracować w rodzinnej gminie a nawet w powiecie. Korzystajcie więc.

Ś. p. ks. Karol Kaniowski. W Stanisławczyku umarł ks. Karol Kaniowski tamtejszy proboszcz. Donosi nam o tem p. Walenty Konefał, który tak opisuje działalność zmarłego:

„Przepracował tu na kresach wschodnich pomiędzy narodowością ruską czasem wrogo usposobioną, — przez 32 lat na jednem może najbiedniejszem probostwie w Stanisławczyku. Pomyślcie Drodzy Czytelnicy, ile trudów, ile pracy i cierpliwości potrzeba do pokonania tych wszystkich przeszkód, na jakie są narażeni duszpasterze tu pomiędzy obrządkiem grecko-katolickiem. Co drugą niedzielę odprawiał nabożeństwo w drugim kościółku na Rudzie, niósł to światło ewangieliczne, zawsze przybył na czas bez względu na stan powietrza dwumilową podróż po najgorszych drogach, jakie tu są. Po nabożeństwie spowiadał zwykle do późna bez jedzenia nie wychodząc czasem z kościoła, niósł światło i dla tych po lasach zakładając prywatne szkółki zimowe, aby i tych oświecić i uprzyjemnić im dalsze życie.

Lecz nie tylko starał się o potrzeby duchowne, starał się jeszcze i o materyalne, zakładając czytelnie, kółka rolnicze, kasy Raiffeisena, aby ludność podnieść oświecić i ochronić od pijawek

lichwiarskich. Starał się o ile mógł tylko, rozbudzić ducha narodowego w tutejszej ludności polskiej, i to po części się udało, bo w takiej mieszaninie bardzo trudno jest coś zdziałać, tak samo smutne to nawet pisać, że wiele jest takich rodzin polskich, że słowa nie umie po polsku, więc chyba trudno coś żądać od takiego Polaka. Otóż to najbardziej się starał wykorzenić i co niedzielę uczył, zachęcał i karcił, aby każdy Polak mówił po polsku w swoim domu. — Nie doczekał tej tej chwili o której marzył, jeżdżąc po kolędzie objechał już całą parafię i przyjechawszy do domu wieczór zaraz zachorował i poszedł po zapłatę do nieba. Otóż Kochani Bracia Polacy! starajmy się przeto sami, te braki i niedomagania uzupełnić, i odzywam się do Was Kochani Bracia zrobicie ś. p. księdzu Karolowi Kaniowskiemu wielką radość w niebie, jeżeli te braki nasze wkrótce w całości uzupełnicie, tak, jak ś. p. nasz pasterz ciągle nas upominał i prosił, starajmy się kochani bracia rozrzuceni po wszystkich zakątkach ziemi polskiej być dobrymi sternikami, strzeżmy pilnie jak źrenicy w oku macierzystej mowy polskiej, czytajmy pilnie książki i gazety, uczmy się gospodarzyć oświecajmy się we wszystkich gałęziach wiedzy, a wtenczas potrafimy się oprzeć wśród bałwanów życia naszego.

Za spokój duszy ś. p. ks. Karola proszę zmówić wieczny odpoczynek.

Walenty Konefał, wszechpolak.

Na pomoc gimnazyum polskiemu w Białej. Biała leży na samej zachodniej granicy Galicyi. Niemcy już wdarli się i osadzili w mieście, stąd chcą wyruszyć na dalszy podbój Galicyi. Bronić nam się trzeba. Bronią naszą dziś są szkoły, oświata. Towarzystwo Szkoły Ludowej założyło w tym roku gimnazyum polskie w Białej. Do pierwszej klasy zapisało się 41 uczniów Polaków, którzy gdyby nie było polskiego gimnazyum musieliby iść do szkoły niemieckiej.

Ale Towarzystwu Szkoły Ludowej ciężko będzie gimnazyum utrzymać. Zawiązało się więc osobne Towarzystwo wspierające utrzymanie prywatnego gimnazyum w Białej, które zbieraniem funduszów ma pomagać w utrzymaniu tej nowej a koniecznej placówki polskiej. Zwraca się to towarzystwo z gorącą prośbą o pomoc: co kto może, niech da; w odezwie piszą tak:

„Zmienił się dzisiaj sposób walki, — żołnierzami naszymi ci wszyscy jakiegokolwiek są zawodu, co niosą rzetelną oświatę i budzą świadomość narodową. Chrobry znaczył niegdyś granice Polski żelaznymi słupami, my znaczymy je polskiemi szkołami. Towarzystwo Szkoły Ludowej przy pomocy kraju i garści ludzi dobrej woli bije w polską ziemię te nowe graniczne słupy, otwierając szkoły ludowe. Ale szkoła ludowa bezwarunkowo nie wystarcza na kresach. I to zaznaczyć trzeba jako jedną z rzetelnych myśli, że ten brak spostrzeżono i postanowiono mu zaradzić. N a k r e s a c h t r z e b a k o n i e c z n i e s z k ó ł ś r e d n i c h: gimnazyów, szkół realnych, seminaryów nauczycielskich, szkół przemysłowych, handlowych, rolniczych, gdyż bez nich kresy nie będą miały polskiej inteligencyi, której wartości i konieczności w odrodzeniu i podtrzymaniu żywotności narodu dowodzić nie potrzeba“.

Wszelkie datki przyjmuje Towarzystwo wspierające utrzymanie prywatnego gimnazyum w Białej, lub Redakcya „Ojczyzny“.

O polską szkołę realną na Śląsku. Walne zebranie członków Koła Macierzy szkolnej w Polskiej Ostrawie uchwaliło następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że ludność polska Księstwa Cieszyńskiego według ostatniego spisu ludności z roku 1900, wynosząca 218.218 osób, nie ma dotychczas ani jednej szkoły realnej z językiem wykładowym polskim, a Niemcy, których spis wykazuje około 54000, posiadają 10 zakładów średnich, w tem 2 szkoły realne; zważywszy, że skutkiem bogato rozwiniętego przemysłu w kraju zachodzi gwałtowna potrzeba organizowania takich szkół; zważywszy, że zagłębie węglowe ostrawsko-karwińskie nadaje się w pierwszym rzędzie do założenia polskiej szkoły realnej, gdyż wykazuje około 60.000 polskiej ludności, a 14.000 dziatwy szkolnej polskiej, zgromadzeni w dniu 24 stycznia 1909 obywatele Polacy gminy Polskiej Ostrawy, domagają się założenia z początkiem r. 1909-10 w zagłębiu węglowym publicznej szkoły realnej polskiej.

O kiju żebraczym przybył z Prus do Tarnopola robotnik Tomasz Uryjowski z Chrostkowa. Uryjowski przed dziesięciu tygodniami za namową czerniowieckiego agenta udał się do Prus na zarobek, a z powodu nadzwyczajnych szykan w kopalniach węgla, gdzie pracował, porzucił pracę i pieszo o żebranym chlebie powrócił do miejsca swej przynależności. — Tak to Prusacy traktują robotników polskich.

W sprawie pisarzy gminnych. Od jednego z pisarzy gminnych otrzymaliśmy następującą prośbę do Posłów:

Pisarze gminni w Galicyi pobierają płacę w wioskach do 500 ludności po 5 koron miesięcznie płatne z dołu, bo podatków z powodu klęsk elementarnych, ludność w terminach nie może zapłacić.

W tym roku mamy nowość, wszyscy ci, co dotychczas płacili taksę wojskową, mają się zgłosić do rozkładu taksy wojskowej, bez względu czy będą ją płacić taksą wojskową czy nie — wskutek więc tego przyczyniło się pracy dla wójtów i pisarzy gminnych o kilkanaście dni, bo wygotować dwa równobrzmiące arkusze, zbadać czy rodzice taksisty żyją i poświadczenie zgłoszenia, to przecież wymaga pracy. Podaje również do wiadomości, że sprawy gminne własnego zakresu działania leżą niezałatwione po kilka tygodni, bo nawał pracy z poruczonego zakresu działania, codziennie przychodzą z terminami do 3 dni — a wójt bojąc się nałożenia grzywny, musi ją zaraz załatwić. Jeżeli panowie nie zajmiecie się tą sprawą, to o skutkach w tym kierunku wkrótce dowie się cały kraj.

Pisarz gminny, wszechpolak.

Obywatelstwo honorowe Ekscelencyi Dr. Sewerynowi Kniaziołuckiemu, nadała Rada gminna miasta Rohatyna za poniesione zasługi dla państwa i kraju.

Od Administracyi. Mnóstwo Czytelników skarży się, że otrzymują pismo bardzo nieregularnie, albo i nie otrzymują go zupełnie. Każdą reklamacyę badaliśmy szczegółowo i z wyjątkiem paru niedopatrzeń, pochodzących z winy naszej, resztę załatwiliśmy na czas zupełnie dobrze. Całą winę ponoszą poczty. Mieliśmy nawet kilkanaście takich wypadków, że prenumerator zapłacił za cały 1909 rok, myśmy wysłali „Ojczyznę“ i oto za parę dni otrzymujemy ją z dopiskiem „adresat nie przyjmuje“. Za parę dni upomina się prenumerator, że gazety nie otrzymał i pyta dlaczego. Tak było między innemi z pocztą w Kozoracu, Drohobyczu, Krakowie, Radomyślu itd.

Mamy już cały stos reklamacyj. Wszystkie one pójdą do Dyrekcyi poczty, gdyż wnosimy zażalenie.

Prenumeratorów zaś naszych prosimy, aby natychmiast donosili nam o wszelkich nieporządkach przy doręczaniu Im gazety. „Ojczyznę“ wysyłamy regularnie we czwartek wieczorem, wyjątkowo, jeśli w tygodniu wypadnie święto, część we czwartek, resztę w piątek. Reklamacyi nie opłaca się, ale wtedy, jeśli ktoś reklamacyę przysyła w kopercie, nie należy jej zaklejać.

Rok 1908 już dawno się skończył, a wielu Szan. prenumeratorów nie wyrównało zaległości ani też nie zawiadomiło nas, kiedy zapłacą. Prosimy więc o nadesłanie zaległej prenumeraty, gdyż opieszałym będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę gazety. Nam ciężko przychodzi związać koniec z końcem, więc krzywdzi nas każdy, kto pismo pobiera, a nie płaci. My nie mamy Banków i obcych subwencyi — pismo wydajemy z tego, co otrzymamy z przedpłaty — więc pamiętajcie.

Z targu wiedeńskiego.

Z dnia 22 stycznia 1909 r.

Spędzono 11 tysięcy 319 sztuk, nierogacizny zgłoszono 1 tysiąc 343 sztuk, — razem 13 tysięcy 662.

Płacono:

Węgierskie tuczne I. sorty . .	116—118 h.
	(wyjątkowo — h.)
„ średnie	108—114 h.
„ stare i chude . .	98—108 h.
Młode I. sorty	104—112 h.
	(wyjątkowo 120 h.)
Młode średnie	86—100 h.

za 1 kg. żywej wagi.

Z dnia 3 lutego 1909 r.

Spędzono 12 tysięcy 980 sztuk, zgłoszono nierogacizny 310 sztuk — razem 13 tysięcy 290.

Płacono:

Węgierskie tuczne I. sorty . .	119—122 h.
„ (wyjątkowo — h.)	
„ średnie	112—116 h.
„ stare i chude . .	102—112 h.
Młode tuczne I. sorty . . .	106—114 h.
(wyjątkowo 120 h.)	
„ średnie	90—104 h.

za 1 kg. żywej wagi.

Tych, którzy nadesłali mi artykuły i korespondencye do druku proszę o cierpliwość. W miarę miejsca umieszczę je, ale odrazu wszystkie nie mogę. *St. Rymar.*

Redaktor i wydawca: **Stanisław Rymar.** Kraków. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara pod zarządem Adolfa Nowaka.